Zmrok w Wartowni

Zmrok w Wartowni

spisał
Boali

Nie było muzyki. W Tawernie Bez Nazwy w Wartowni panowała cisza, jeśli nie liczyć dyskretnych, ostrożnych szeptów, miękkich uderzeń stóp służącej o kamienie podłogi i delikatnego siorbania stałych bywalców, osuszających kufle i patrzących w przestrzeń. Gdyby ktokolwiek nie miał nic lepszego do roboty, widok młodej Redgardki w drogiej, aksamitnej pelerynie mógłby go zdumieć. Być może nawet wzbudzić podejrzenia. Tej nocy jednak dziwna postać, nie pasująca do tego skromnego i pozbawionego szyldu miejsca, wtopiła się w mrok.

- Jesteś Jomic?

Przysadzisty mężczyzna w średnim wieku, o postarzałej twarzy, spojrzał w górę i kiwnął głową, po czym skupił się znów na swym kuflu. Młoda kobieta usiadła obok niego.

- Jestem Haballa - powiedziała i wyciągnęła niewielki mieszek pełen złotych monet, kładąc go przy jego kuflu.

- Jasne - prychnął Jomic i znów spojrzał jej w oczy. - Kogo mam utrupić?

Nie odwróciła się, ale spytała: - Możemy tutaj rozmawiać?

- Tu nikogo nie obchodzą cudze problemy. Mogłabyś wejść na stół i zatańczyć z gołymi cyckami i nikt by nawet nie splunął. - Mężczyzna uśmiechnął się. - To kogo mam utrupić?

- Tak naprawdę to nikogo - powiedziała Haballa. - Chodzi o to, że chcę kogoś... odsunąć. Na chwilę. W nienaruszonym stanie. Dlatego potrzebuję zawodowca. Ty

cieszysz się sporym uznaniem.

- Z kim gadałaś? - spytał beznamiętnie Jomic, wracając do kufla.

- Ze znajomym znajomego znajomego znajomego.

- Jeden z tych znajomych nie wie, o czym gada - mruknął mężczyzna. - Już tego nie robię.

Haballa w milczeniu wyciągnęła kolejny mieszek, a potem jeszcze jeden, kładąc je przy łokciu mężczyzny. Spojrzał na nią przez chwilę, potem wysypał złoto na stół i zaczął liczyć. Nie przerywając, spytał: - Kogo mam odsunąć?

- Chwileczkę - odparła Haballa, kręcąc głową z uśmiechem. - Nim przejdziemy do szczegółów, chcę być pewna, że jesteś zawodowcem i nie uszkodzisz zbytnio tej osoby. I że będziesz dyskretny.

- Dyskretny? - mężczyzna na chwilę przerwał liczenie. - Dobra, opowiem ci o jednej mojej robocie. Minęło - na Arkaya, nie wierzę - dwadzieścia z hakiem lat. Wszyscy prócz mnie, którzy mieli coś wspólnego z tamtym numerem, już nie żyją.

To było jeszcze przed wojną o Bretonię, pamiętasz ją?

- Byłam małym dzieckiem.

- Pewnie - Jomic uśmiechnął się. - Wiadomo, że król Lhotun miał starszego brata, Greklitha, co zmarł, nie? I starszą siostrę Aubki, co wyszła za tego króla gdzieś tam w Daggerfall. A do tego jeszcze miał dwóch starszych braci.

- Naprawdę? - oczy Haballi zalśniły ciekawością.

- Niech skonam, jeśli łżę - odparł. - Chuderlak, na imię miał Arthago, pierworodny króla i królowej. No więc ten książę dziedziczył tron, co niespecjalnie podchodziło jego rodzicom, ale potem królowa wycisnęła z siebie jeszcze dwóch, nieco zdrowszych. I to wtedy mnie i moich kumpli wynajęto, żeby zrobić tak, jakby pierwszego księcia porwał Król-Cień czy coś w tę stronę.

- Nie miałam pojęcia! - szepnęła kobieta.

- Pewnie że nie, i o to biegało - pokręcił głową Jomic. - Tak jak mówisz, dyskrecja. Zapakowaliśmy go do worka, zostawiliśmy w głębi starych ruin i to tyle. Wszystko chyłkiem. Tylko paru kolesi, worek i pała.

- To właśnie mnie interesuje - powiedziała Haballa. - Technika. Mój... przyjaciel, którego należy odsunąć, też jest słaby, tak jak ten książę. Po co ta... pała?

- To narzędzie. Kiedyś było dużo dobrych rzeczy, których już nie ma tylko dlatego, że dzisiaj ludzie wolą łatwość obsługi od tego, co i tak się sprawdza. No bo jest tak: przeciętny koleś ma na ciele siedemdziesiąt jeden ośrodków bólu. Elfy i Khajiitowie, wrażliwi i tak dalej, mają odpowiednio trzy i cztery więcej. Argonianie i Sloadowie niemal równie dużo, bo pięćdziesiąt dwa i sześćdziesiąt siedem. - Jomic zaczął pokazywać swoim krótkim, grubym paluchem obszary ciała Haballi. - Sześć na czole, dwa na brwiach, dwa na nosie, siedem na szyi, dziesięć na piersi, dziewięć na brzuchu, trzy na każdej ręce, dwanaście w kroczu, cztery na dominującej nodze, pięć na drugiej.

- Wychodzi sześćdziesiąt trzy - odparła Haballa.

- Nieprawda - warknął Jomic.

- Prawda - odkrzyknęła młoda dama, oburzona, że kwestionuje się jej matematyczną wprawę. - Sześć plus dwa plus dwa plus siedem plus dziesięć plus dziewięć plus trzy za jedną rękę i trzy za drugą plus dwanaście plus cztery plus pięć. Sześćdziesiąt trzy.

- Musiałem o paru zapomnieć. - Jomic wzruszył ramionami. - Liczy się to, że jeśli chcesz nauczyć się porządnie bić maczugą albo kijem, musisz opanować te ośrodki bólu. Lekkie puknięcie, dobrze wykonane, może zabić albo ogłuszyć kogoś bez jednego siniaka.

- Fascynujące. - Haballa uśmiechnęła się. - I nikt nigdy się nie dowiedział?

- A niby jak? Rodzice małego, król i królowa, już gryzą ziemię. Inne dzieci zawsze myślały, że brata porwał Król-Cień. Wszyscy tak myślą. A moi wspólnicy nie żyją.

- Przyczyny naturalne?

- Nic w Zatoce nie jest naturalne i dobrze o tym wiesz. Jednego załatwił jakiś Selenu. Drugi zmarł na to samo choróbsko, które zabiło królową i księcia Greklitha. Trzeciego jakiś włamywacz pobił na śmierć. Jak się chce przeżyć, trzeba siedzieć cicho i nie leźć w oczy. Tak jak ja. - Jormic skończył liczyć monety. - Pewnie strasznie cię pili, żeby się pozbyć tego kolesia. Kto to będzie?

- Lepiej będzie, jeśli ci pokażę - powiedziała Haballa, wstając. Wyszła z Tawerny Bez Nazwy, nie oglądając się za siebie.

Jomic osuszył kufel i wyszedł za nią. Noc była chłodna. Wiatr wiał znad Zatoki, porywając ze sobą liście, które wirowały w powietrzu jak odłamki szkła. Haballa wyszła z zaułka obok tawerny i pomachała do niego. Gdy się do niej zbliżył, bryza rozwiała jej pelerynę, ukazując mu skryty pod nią pancerz z herbem królewskim.

Grubas obrócił się, by uciec, ale była za szybka. Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale znalazł się w zaułku, leżąc na plecach, a kobieta mocno przycisnęła jego gardło kolanem.

- Król szukał ciebie i twoich kolegów, odkąd wstąpił na tron. Całkiem sporo lat. Nie sprecyzował bliżej, co mam z tobą zrobić, gdy cię już znajdę, ale podsunąłeś mi pomysł.

Haballa wyjęła zza pasa małą, solidną pałkę.

Pijak, wychodząc chwiejnie z baru, usłyszał cienki jęk i miękki szept dobiegający z mrocznego zaułka: - Tym razem policzmy to dobrze. Raz. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć. Sześć. Siedem...

Zmrok w Wartowni

FormId	skyrim.esm:01AFE4
Owning plugin	skyrim.esm
Local FormId	01AFE4
Editor ID	SkillOneHanded4
Inventory image	(none)
Menu art	HighPolyBasicBook05
Value (gold)	50
Type	Book or tome
Weight	1
Can be taken	Yes
Teaches	Skill: Broń jednoręczna
Inventory description	(none)
Keywords	VendorItemBook, GiftWarriorSpecial
Locations	4
Leveled lists	0
Scripts	0

© Bethesda Softworks LLC and the authors of the mods in the load order.
Exported and generated with SkyrimSourceExporter.